

ŁOWICZANIN

OWUTYGODNIK NARODOWY, SPOŁECZNO-POLIT. i GOSPODARCZY poświęcony sprawom ŁOWICZA, SOCHACZEWA i OKOLIC

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Centrala Wydawnicza: Kalisz, ul. Warszawska 14. Filja wydawnicza: Łowicz, ul. 11-go Listopada Nr. 2, sklep p. Kozłowskiej.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ GAJEWSKI

Co wiemy o Łowickiem z ostatniego powszechnego spisu ludności

Pierwsze najogólniejsze wyniki powszechnego spisu ludności z dnia 9 XII.1932 r. są już ogłoszone.

Dają nam one wiele ciekawego materiału, szczególnie, gdy będziemy przeprowadzać porównania na przestrzeni kilkudziesięciu lat.

Poniżej zamieszczone zestawienie statystyczne da nam obraz zmian, jakie zaszły w ilości ludności naszego powiatu w okresie lat 1909 — 1931.

	Ilość ludności w roku			Przyrost rzeczywisty za okres lat 1921-1931	
	1909	1921	1931	w cyfrach bezwzględ.	w ‰
m. Łowicz	14.408	16.475	17.616	1.138	6.90
Bąków	11.144	9.850	10.244	394	4.00
Bielany	13.370	10.460	10.626	236	2.26
Bolimów	7.620	3.237	3.938	701	21.65
Dąbkowice	12.553	11.592	12.244	652	5.62
Jeziorko	11.933	10.736	11.045	309	2.88
Kiernoza	3.942	5.696	6.320	624	10.95
Kompina	9.255	7.444	7.912	468	6.30
Lubianków	8.189	6.182	6.636	454	7.34
Łyszkowice	14.621	11.460	12.083	623	5.44
Nieborów	4.145	5.749	6.076	327	5.69
Razem	111.540	98.881	104.807	5.926	6.00

Obliczenie ilości ludności w poszczególnych gminach dla lat 1921 i 1931 zostało opracowane po uwzględnieniu zmian terytorjalnych. Takiego obliczenia dla danych z r. 1909 z powodu braku materiałów nie można było opracować.

Z tego powodu dane dla niektórych gmin, jak np. Bolimów i Kiernoza od razu się rzucają w oczy, jako nienadające się do porównań. Przyrost ludności, obliczamy tylko dla okresu ostatniego dziesięciolecia. Cyfry z r. 1909 przytoczyliśmy jako ciekawą informację, mówiącą nam, iż w tym czasie mieliśmy

w powiecie o wiele więcej ludności, niż obecnie.

Zestawienie ilości ludności w poszczególnych gminach podaliśmy w celu zobrazowania różnic, jakie zachodzą pod względem wysokości przyrostu rzeczywistego ludności w poszczególnych częściach powiatu. Przyrost rzeczywisty w wysokości 2,26% w gm. Bielany, czy 2,88% w gm. Jeziorko uważać należy za bardzo mały, podczas gdy przyrost rzeczywisty w gm. Bolimów, wynoszący aż 21,65% za ostatnie dziesięciolecie, uważać musimy za wysoki.

Powody takich dużych różnic w przyroście ludności w poszczególnych częściach naszego powiatu, mogą być bardzo rozmaite. Jeśli przyjmiemy, iż przyrost naturalny, t. zn. zdolność rozrodcza ludności obliczona dla naszego powiatu na 1,5% rocznie mniej więcej we wszystkich częściach Łowickiego jest jednakowa, to muszą być specjalne przyczyny, powodujące tak wielkie różnice, zarówno w poszczególnych częściach powiatu, jak i w odchyleniach od przeciętnego „przyrostu naturalnego“.

Wyjaśnimy tutaj przy okazji, że „przyrost naturalny“, obliczony został dla naszego powiatu na podstawie porównania ilości urodzin i zgonów. Za ostatnie dziesięciolecie wynosi on 14.890 osób, t. j. 15‰, rocznie zaś 1,5‰. Jak widzimy więc „przyrost naturalny“ jest wynikiem zdolności rozrodczej ludności.

„Przyrost rzeczywisty“ uzależniony jest z jednej strony od przewyżki urodzin nad zgonami, t. j. od „przyrostu naturalnego“ z drugiej zasadniczo od ruchu ludności. W pewnych okolicach może być wielki „przyrost naturalny“, a „rzeczywisty“ bardzo mały; znaczyć to będzie, że z tej okolicy dużo ludności emigruje. Może być i przeciwnie, gdy „przyrost naturalny“ jest mały, a do danej okolicy dużo ludności przybywa, wtedy „przyrost rzeczywisty“ jest wysoki.

W naszym powiecie obserwujemy wypadek pierwszy, t. j., że „przyrost naturalny“ jest wyższy od „rzeczywistego“ — co oznacza, że ludność z Łowickie-

go emigruje. W gm. Bolimów sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej, niż w całym powiecie. „Przyrost rzeczywisty“ jest tam bardzo wysoki, bo aż 21,65% za ostatnie 10 lat. Sądząc z przytoczonej statystyki, wnosić możemy, że do tej gminy w ciągu ostatnich lat przybyło z zewnątrz ludności do kilku procent. Wydaje się to nam możliwe, ponieważ na terenie gminy tej po wojnie prowadzona była parcelacja. Z drugiej strony wnosząc z obserwacji, sądzić można, iż ludność tej gminy stosunkowo szybciej, niż gdzieindziej, rozradza się.

Wiadomo powszechnie, że najchętniej emigruje ludność, stojąca na wyższych szczeblach kultury, posiadająca większe od innych wymagania, a niezamożna. Patrząc pod tym kątem widzenia na wyniki spisu w gm. Bolimów, rozumiemy, dlaczego najprawdopodobniej stamtąd nie emigrowano na zarobek, ludność tej gminy bowiem, najmniej oświecona, uboga, jest jednocześnie mniej od innej przedsiębiorcza.

Te same, ostatnio przytoczone momenty, które przemawiały za tem, że ludność gm. Bolimów nie emigrowała z powiatu każą nam zrozumieć, dlaczego w takiej gminie Bielany, Bąków, Jeziorko mamy tak mały „przyrost rzeczywisty“ ludności.

Podaliśmy tutaj w skrócie zasadnicze powody istnienia tak dużych różnic w „przyroście rzeczywistym“ ludności w poszczególnych częściach naszego powiatu. Dlaczego emigracja ma miejsce — o tem napiszemy niżej.

Z rubryki „razem“ przytoczonego powyżej zestawienia statystycznego widzimy, że obecnie mniej mamy ludności w powiecie niż przed wojną. Zjawiska tego obecnie nie tłumaczymy. Rzuca się nam także w oczy, że „przyrost rzeczywisty“ za okres ostatnich dziesięciu lat jest bardzo niski, bo wynosi tylko 6%. Wspomnieliśmy powyżej, iż „przyrost naturalny“ wyniósł za ten sam okres czasu 15%, więc wnosić możemy, że aż 9% ludności wyemigrowało z powiatu. Dla porównania podamy, iż przyrost ludności w Polsce za ostatnie 10 lat wynosi blisko 20%.

Dla porównania cyfr przyrostu rzeczywistego przed wojną europejską i w ciągu ostatniego dziesięciolecia podamy następujące zestawienie statystyczne.

	L I C Z B A L U D N O Ś C I					
	1909	1913	Przyrost roczny w % ^{1913/10}	1921	1931	Przyrost roczny w % ^{1931/21}
m. Łowicz	14.408	16.055	2.8	16.478	17.616	0.69
wieś	93.190	94.305	0.25	82.406	87.191	0.56
ogółem	107.598	110.370	0.62	98.881	104.807	0.50

Podając liczbę ludności w Łowickim w latach 1909, 1913 nie wliczyliśmy gm. Kiernozia, która wówczas jeszcze nie należała do naszego powiatu. W cyfrach z r. 1921, 1931 ludność tej gminy uwzględniliśmy.

Zestawienie powyższe przedstawiliśmy, chcąc wykazać, że już przed wojną europejską ludność rolnicza Łowickiego opuszczała powiat. Nie była to jednak emigracja zarobkowa. W większości emigracja ta polegała na przenoszeniu się całych rodzin do sąsiednich powiatów, gdzie kupowano grunt i zakładano nowe gospodarstwo.

Opuszczanie przez ludność włościańską naszego powiatu, swych rodzinnych okolic i przenoszenie się do pobliskich powiatów było w ścisłym związku z ówczesnym stanem zamożności włościan i nawet ich usposobieniem. Włościanie Łowiccy będąc z natury pracowici, bardzo oszczędni, dorabiali się i kupowali grunta z początku na terenie naszego powiatu, później zaś w sąsiednich. W czasach przedwojennych osiedlali się oni w sąsiednich powiatach, unikając dalszych okolic.

Skutkiem tego, jak to z przytoczonego zestawienia widać, już przed wojną europejską „przyrost rzeczywisty“ ludności rolniczej powiatu był bardzo niski.

Co innego zauważymy w m. Łowiczu. Ówczesny rozwój Łowicza sprzyjał szybkiemu powiększaniu się ludności tego miasta. Było to też w związku ze stanem zamożności wsi.

Po wojnie, w czasie ostatniego dziesięciolecia, jak to z ostatnio przytoczonej statystyki widzimy, „przyrost rzeczywisty“ ludności rolniczej naszego powiatu aczkolwiek trochę wyższy, niż przed wojną, jest jednak nadal niewielki, wynosi bowiem tylko 0,56% rocznie. Jest jasnym, że, ponieważ „przyrost naturalny“ jest o wiele wyższy, więc część ludności emigruje.

Czy jednak obecne opuszczanie powiatu przez miejscową ludność rolniczą posiada ten sam co dawniej charakter.

Trudno to przesądzić, w pewnej mierze jednak nie.

Gdy przejrzymy obliczony dla innych powiatów przyrost ludności za okres ostatniego dziesięciolecia, to zauważymy duże przyrosty ludności, bo wynoszące do 50% i więcej, tylko w powiatach, położonych w bezpośrednim sąsiedztwie z wielkimi miastami. W większych miastach przybyło aż do 30% ludności, w powiatach sąsiadujących z temi miastami, jak już wspomnieliśmy, częstokroć nawet więcej.

Widzimy więc z tego, że pewien procent ludności rolniczej opuszcza swoje siedziby i wędruje do miast i okolic podmiejskich. Wyrażamy tu przypuszczenie, że obecnie, głównie tego rodzaju emigracji w powiecie naszym jesteśmy świadkami.

W artykule niniejszym podaliśmy część wyników ostatniego spisu powszechnego, porywnując je z danymi za lata ubiegłe. W następnym artykule będziemy kontynuować obecne rozważania, podamy ostatnią statystykę gęstości zaludnienia, porównamy ją z cyframi lat przedwojennych i przedostatniego powszechnego spisu z r. 1921.

Inż. rol. Andrzej Grabski.

Sz. Czytelnicy zauważą zapewne w niniejszym numerze, że końcowa numeracja stron nie jest kolejna.

Ze względów technicznych, zmuszeni byliśmy poprzestawiać arkusze wewnątrz, co przy czytaniu „Powieści“ M. Łuczyńskiej Sz. Czytelnicy zechcą łaskawie uwzględnić. Zato objętość niniejszego n-ru „Łowiczana“ została wydatnie zwiększona.

REDAKCJA

ZAGADNIENIA OGÓLNE

Nil desperandum

Lubię pióra publicystów śmiałych, wypowiadających swe przekonania jasno, zwięźle i logicznie, głoszących swe sądy o rzeczach bez żadnych ukrytych myśli, piszących nadto językiem poprawnym i do takich właśnie chciałbym zaliczyć autora artykułu „Źródła niemocy“ w Nr. 3 „Ogniwa“. Ale chciałbym również przestrzec zarówno Szanowną Redakcję bardzo miłego dla mnie pisma, jak i ogół jego zacnych Czytelników, przed wyciąganiem naturalnych wniosków z zawartych w tym artykule myśli i rozumowań.

Ich autor uważa się widać za zbrojnego czy w miecz archanielski, którym razi zastępy brnących w nieprawościach własnych rodaków, czy też w stalowy skalpel chirurga, śmiało i umiejętnie rozcinającego zewnętrzną powłokę chorego organizmu społecznego, by ujawnić ognisko trawiącej jego wnętrze śmiertelnej niemocy. Lecz niestety, ani jedna, ani druga rola nie przystoi, zdaniem mojem, publiczście narodowemu, którego utwór czytają wszak rzesze ludzi może i ciemnych w rozumieniu autora, może wykoślawionych dziwactwami i niedoskonałościami naszych systemów szkolnych, może zresztą zarażonych nagminną chorobą właściwego nam gadulstwa i niejasnej frazeologii. Wszystko to może i słusze, ale ta uczciwa w swej większości, zdrowa moralnie, lecz bardzo dziś przygnębiona powszechną biedą rzesza naszych Czytelników spragniona jest mimo wszystko—i to jest całkiem naturalne i zrozumiałe,—ciepłego słowa otuchy, podniety do jakiegoś owocnego czynu, do jakiejś wielkiej zbiorowej pracy obywatelskiej, niosącej ratunek wobec dzisiejszego zła i niedoli.

Miał tego zaś ów niby archanioł, niby chirurg, czy bodaj nawet Jeremjasz, nietylko gromi w czambuł całą inteligencję, bądź co bądź kwiat swego narodu, nietylko nie oszczędza nawet najmłodszych jej przedstawicieli, opuszczających szkoły z polską maturą w rękę, mniejsza o to jak zdobyta, nietylko rozprawia się za jednym zamachem z całą prasą naszą, nawołując jej czytelników do gremjalnego strajku, ale co gorsza, co już zgrozą przejmuje przeciętnego Polaka-patrjotę, kwestjonuje nawet możliwość trwałego bytu niepodległego swojej własnej Ojczyzny. Darujcie, Szanowna Redakcjo i zacni Czytelnicy, — ale w moich oczach jest to wyraźny defetyzm i woda na młyn.. Hitlera.

W końcowej fazie Wielkiej Wojny, w oczekującej krwi i zasłanej dymami pożogi wojennej Francji nie brak było takich właśnie i jeszcze śmielszych a bezwzględniejszych defetyzów, którzy rozpisywali się wówczas na łamach rodzimej prasy o niezdolności swego przeżartego niemocą narodu do dalszej walki z potężniejszym i zdrowszym od niego rzekomo germańskim tytanem. Jad tego defetyzmu sączył się powoli, ale skutecznie, w zatrwożone wypadkami wojennymi serca i umysły francuskich obywateli. Ale Bóg zesłał naówczas Francji męża opatrnościowego, który żelazną dłonią potrafił zdławić w całym kraju zmorę defetyzmu. Człowiekiem tym

okazał się „stary tygrys“, Jerzy Clémenceau, niegdyś zagorzały radykał, notoryczny pyskacz, kpiasz i szyderca w stosunku do swych licznych wrogów politycznych, dźwigający już naówczas brzemię 80 lat życia. W porywie młodzieńczego entuzjazmu i energii starzec ten stał się nietylko patrjotą, ale i „ojcem zwycięstwa“, a gdy ogłaszał parlamentowi francuskiemu pierwszą wieść o kapitulacji Niemców pod Rétondes w dniu 11 listopada 1918 r., wypowiedział przy tej okazji pamiętne słowa, ilustrujące rolę Francji w dziejach świata: **France, hier soldat de Dieu, aujourd'hui soldat de l'humanité, sera toujours soldat de l'idéal**—niegdyś żołnierz Boży, a dziś żołnierz ludzkości, Francja będzie zawsze żołnierzem ideału.

My wiemy, wszak i jest to dla nas prawdą aż nadto wymowną i bolesną, że jesteśmy jednym z najuboższych społeczeństw w Europie, że inteligencję mamy i słabą liczebnie i małowartościową w znaczeniu nowoczesnym. Nadmiar złego szeregi tej inteligencji zasilili niedawno rzesze repatriantów i optantów polskich ze wschodu, skąd zagnała te rzesze do ich właściwej ojczyzny szalejąca w Rosji bolszewicka zawierucha. Bardzo wielu tych Polaków z przypadku, a Moskali z ducha i czynów, widzimy w t. zw. sanacji. Poznajemy ich z łatwością po osobliwym wyglądzie i obyczajach, a zwłaszcza po szpetnej, upstrzonej rusycyzmami gwarze, której nawet nie usiłują zmieniać i dostosować jako tako do brzmiącej odmiennie mowy autochtonów polskiej ziemi. Oni to przeważnie są dziś najgorliwszymi, choć niezbyt elokwentnymi głosicielami pewnej ideologii, oraz obcego nam, czysto wschodniego kultu bożyszczka państwowego i jednostki, która to bożyszczka rzekomo powołała do życia i tchnęła w niego swój rozum i geniusz.

Wiemy również, że i pokolenie młodsze naszej inteligencji, zrodzone jeszcze w niewoli, ale wychowane i wykształcone już w wolnej Ojczyźnie, posiada niewysoką wartość intelektualną, czy fachową, grzeszy przywarami, hołduje zbyt namiętnie modnym dziś nowinkom kultury, ale wiemy również, ile to cudackich eksperymentów pedagogicznych i quasi-naukowych dokonywali nad tą młodzieżą i wciąż dokonywają nasi domorośli reformatorzy, którzy nie rozumieją jej ducha i uczuć. Wiemy też, że nie przebijająca w środkach i hasłach „postępowa“ demagogia naszych socjalistów i radykałów wychowywała przez szereg lat na swoją modłę szerokie masy naszego ludu pracującego, zatruwając polskie serca i umysły jadem nienawiści klasowej i utrudniając dzieło konsolidacji społeczeństwa dla wspólnej sprawy narodowej, — ale wiemy również, że mimo wszystko ci domorośli wychowawcy ludu celów swych nie osiągnęli, że lud ten dziś od nich coraz bardziej się odwraca, choćby naskutek przysłowiowej mądrości Polaka po szkodzie. Widzimy i czujemy dobrze, jak słabe i ubogie są nasze źródła i ogniska wiedzy teoretycznej i stosowanej, jak nas dystansują jeszcze, choć już coraz wolniej, na wszystkich polach pracy

cudzoziemcy, a zwłaszcza ci najniebezpieczniejsi dla nas „cudzoziemcy krajowi” — żydzi.

Wszystko prawda smutna i oczywista. Ale od jej stwierdzenia daleko nam jakoś do kasandrycznych przewidywań autora artykułu „U źródeł niemocy”, twierdzimy więc, że niegodnym patryjoty krakaniem nazwać należy słowa tego artykułu:

„Stan nasz intelektualny i bezwład duchowy może trwać do czasu, dopóki nas nie podbije naród bardziej kulturalny; bo taki zwykle bywa los barbarzyńcy, sąsiadującego z narodami kulturalnie wyższymi. Powoływanie się na naszą przeszłość i ex-wielkość, oraz głośne zaprzeczanie możliwości zniknięcia Polaków z powierzchni ziemi, nic nie pomoże...”

Takimi słowami pozwalają sobie wyrażać się o swym narodzie tylko ci, co żerują dziś na jego niemocy i czują się do czasu przynajmniej „byczo”, — jak wyrzekł jeden z czołowych sanatorów, — na swych uprzywilejowanych stanowiskach, ale nie ma prawa tak przemawiać i pisać publicysta narodowy, jeśli się za takiego uważa.

Zamyka widać oczy autor niefortunnego artykułu na fakt żywiołowego wzrostu ruchu narodowego wśród młodzieży O. W. P., na jej manifestacyjne przywiązanie do katolicyzmu, na czystość jej obyczajów, mimo, że młodzież ta oddycha atmosferą, zatrutą wyziewami nowoczesnych metod „moralności postępowej”. Wiemy, że jednostki i nawet liczne padają ofiarą zarazy, ale ogół trzyma się mocno, a tężyznę swą moralną już nieraz objawiał w żywiołowych protestach czy to przeciw zachłanności ży-

dowskiej, czy przeciw hańbiącym naród aktom politycznym w rodzaju niedosłego traktatu z Niemcami. A cóż dopiero powiedzieć o tych wśród młodzieży, którzy przeszli już wyszkolenie żołnierskie w swej, Bogu dzięki, jeszcze narodowej armji, gdzie obok tężyzny, brawury i wiedzy techniczno-wojskowej wzbogacili się dumnym przeświadczeniem, że stanowią siłę obronną swego kraju i że w potrzebie potrafią walczyć „do krwi ostatniej kropli z żył” za jego wolność i honor. A to są przecie walory bezcenne, na które oczu zamykać nie wolno.

I jeszcze o jednej ważnej rzeczy winien wiedzieć i chyba wie napewno krytykowany przeze mnie autor - inteligent, oto, że wszystkie niemal bez wyjątku wielkie przewroty polityczne i ideowe w państwach świata bywały dziełem nie szarej, biernej większości narodu, lecz nielicznej, ale zwartej, natchnionej jedną wielką ideą i porwanej bohaterskim zapalem jego mniejszości — elity, która porywała za sobą, albo poprostu ujarzmiła pozostały ogół. Tak bywało dotąd w dziejach świata i tak będzie się działo w przyszłości. To też, nie dając posłuchu smętnym bładaniom i złowieszczym wróżbom pana Orskiego, raczej rzućmy hasło, które krzepiło naszych praojców, gdy widzieli klęskę rozdarcia Ojczyzny między trzy zabory przed 140 laty:

nil desperandum—nie poddawać się rozpaczli!

Warszawa

J. Drogosław.

Epidemje

Na Dalekim Wschodzie, pod wpływem działań wojennych między Japonją i Chinami, podobno zaczynają występować objawy dżumy.

W czasie wojny japońsko - rosyjskiej szalała ta epidemja.

Są jednak epidemje innego rodzaju.

Każda jednak występuje tam, gdzie brud się krzewi.

Dżuma, tyfus i t. p. wzrastają na glebie brudu fizycznego. Te inne zaś epidemje powstają z brudu moralnego.

W przegniętej Rosji wybuchła choroba-epidemja bolszewizmem zwana i do dziś Rosję trapi. Ale skończy się, wcześniej czy później wygaśnie. Trwa póki ma karm w postaci brudu i słabych organizmów, kiedy brud zniknie i zostaną same tęgie, silne organizmy — wygaśnie.

W Polsce od dłuższego czasu trwa epidemja — sanacją zwana. Powstała z brudu, jaki się nagromadził w postaci radykalizmu, komunizmu, socjalizmu, masonstwa, bezbożnictwa, demoralizacji, tolerancji, pseudo-demokracji i t. p.

I taka np. P.P.S. i in. poddane — przeraziły się. Rolą jej jest być zatratką dla Polski, w sanacji jednak dojrzała taki wzrost pierwiastków chorobotwórczych, że się przeraziła. Ona chce Polskę zatruć socjalizmem, ale sama woli nie być zatruta sanacją. Zresztą uważa, że sama sanacja wystarczy. Wie też o tem, że zgnilizna do takiej potęgi stanu gnilnego doprowadzona, długo się nie osto. Zginie, sama siebie przeżre. Cóżby wtedy zostało, gdyby w skład

tej epidemji i socjalizm wchodził. Woleli się więc usunąć. Sądzą, że sanacja tak dalece przeżre organizm społeczny, że kiedy się skończy, zostawi organizm nasz podatniejszy na działanie socjalizmu; spodziewają się socjały, że po wygaśnięciu epidemji sanacyjnej — łatwiej będzie zastrzyknąć Polsce zarazę komunizmu.

Sanacja jest typową epidemją. Każda choroba czepia się najpierw organizmów słabych, czy też jakimiś chorobami przeżartych.

No i marjawita Kowalski, o przeżartej demoralizacją duszy — jest sanatorem.

Oraczewski też wielbi „ideologję”; co jaki defraudant, złodziej, zboczeniec, to, jeżeli nie żyd — to sanator. Co jaki pijaczyna, warchoł czy zboczeniec z tego lub owego stronnictwa „wyszedł” — to poszedł do sanacji.

Gdzie higiena (w tym wypadku kultura) najwyżej stoi, tam epidemja mniejsze żniwo zbiera. To samo z sanacją, dowody na to dają wyniki z fałszywych wyborów. Zachodnia strona Polski odpycha od siebie najintensywniej zarazę sanacji, Kresy wschodnie zaś, na których kwitnie analfabetyzm, są „domeną” wpływów sanacji.

To też z sanacją trzeba tak samo walczyć, jak z każdą inną epidemją. Gdzie „panuje” sanacja — nie wchodzić, tak, jak do mieszkania opanowanego przez tyfus. Tak, jak zarażonym — nie podawać ręki chorującemu na sanację. I przestrzegać czystości. W tym wypadku czystości duszy i serca. Nie pla-

mić się, nie zanieczyszczać tchórzostwem, egoizmem, być śmiałym w wypowiedaniu się. Sanacja nie ostoi się, gdzie będzie czysto. Uczciwości, honoru, moralności, wiary w Boga, sanacja boi się jak djabeł święconej wody. Dlatego z taką zawziętością niszczy honor, prawo, moralność i wiarę, a krzewi służalstwo, donosicielstwo, skrytobójstwo, bałwochwalstwo i t. d.

Trzeba okna naszych serc i dusz otworzyć na oścież dla prawdy, dla honoru, dla Boga, dla Chrystusa, — dla słońca naszego życia.

Jeśli zaś ktoś bywa ewentualnie narażony na podawanie ręki chorym na sanację, niech po każdym podaniu ręki takiemu nieszczęśliwcowi — obmyje ręce, niech się przeżegna.

Jestem najpewniejszy, że przy zastosowaniu takich środków epidemia zginie, a posiadacze zarazków tej choroby wyjadą Trzecim Mostem na wschód — stamtąd bowiem ta zaraza do nas przysła.

Cz. Orlewicz.

SPRAWY WIEJSKIE

O uspołecznienie wsi

Polska — to kraj rolniczy... Olbrzymią większość, bo 65%, stanowi ludność wiejska. Reszta — 35% zamieszkuje w miastach i miasteczkach Rzplitej. Potęga ekonomiczna, a równocześnie i polityczna państwa (wśród wielu innych czynników) leży we wzajemnym sharmonizowaniu dwóch elementów, z których składa się nasze społeczeństwo — wsi i miasta.

Wieś — to prężność i krzepkość ramion, siła mięśni, to krew, pulsująca w żyłach; miasto — to mózg, to wola ducha, rządząca organizmem.

Żle — jeśli choruje ciało, źle — jeśli chora dusza!...

— — —

Jak wygląda życie wsi — tej prawdziwej wsi — nie na pięknej malowance, przedstawiającej pocziwego kmiotka w pasiastych spodniach, tuż obok krówki o melancholijno-łzawym spojrzeniu i boćki krążące nad słomianą strzechą?

Obrazek tchnie pogodą i słodyczą, bo i taką wydaje się polska wieś; widziana z okien wagonu, limuzyny, pędzącej po szosie lub dworskiego zaprzęgu, raźnie mknącego wśród „pól rozmaitych“, wierzb rosochatych, pełnych swoistego uroku...

To wszystko, to tło zewnętrzne, treść kryje się głębiej...

Większość naszej inteligencji ma zgoła fałszywe wyobrażenie o naszej wsi, idealizując ją, to znów nie doceniając jej znaczenia.

Trzeba sobie powiedzieć, że dzisiejszy chłop, to nie pocziwy kmiotek z malowanki lub poezji, lecz trzeba również stwierdzić, że przyszłość nasza leży właśnie w **ludzie**, stanowiącym 65% ogółu ludności, że tu się kryje moc i utajona siła, dziś ślepa i niewyzyskana.

Wyzyskać tę utajoną moc, drzemiącą na wsi, dać jej kierunek i cel — oto hasło dnia dzisiejszego.

Celem tym zajęły się różne koła i organizacje rolnicze. — Szczęść im Boże w tej pracy!

Tu i owdzie udało się zrobić wyłom oskardem w twardej opoce (bo taką jest nasza wieś), tu i owdzie pchnięto życie wsi na nowe tory...

— — —

Jak jednak wygląda „organizowanie“ wsi w niektórych miejscowościach, mających nawet idealne warunki, by pracy i życiu rolnika nadać nową treść?

Przykład wzięty z życia:

W pewnej zapadłej wiosce, położonej 8 km.

od miasta i kościoła, w woj. warszawskim, postanowiono założyć Koło Rolnicze. Naznaczono zebranie, przyjechał instruktor, przewodn. Kół Młodzieży Wiejskiej, miejscowy wójt, dwóch nauczycieli.

Kolejno, prawie wszyscy, w gorących słowach zachęcali do założenia Koła Rolniczego, obejmującego i sąsiednie wioski i do zorganizowania młodzieży, wykazując moralne i materialne korzyści stąd płynące.

Projekt jednogłośnie przyjęto. Wybrano zarząd, na sekretarza poproszono miejscowego kierownika szkoły. Kuto żelazo, póki gorące. Z miejsca utworzono sekcję „maszynową“; ludziska zapisywali się po kilkoro i więcej na kupno różnych narzędzi, a nawet takiego siewnika, bo przecie jednego nie stać, a „gromada to siła“.

Tak sobie oto gwarzono onego wieczoru, wśród kłębów „aromatycznej“ machorki w skromnej i słabo oświetlonej izbie szkolnej.

Idealista cieszył się i zacierał ręce, cieszył się wójt i instruktor, widząc jak łatwo dało się zorganizować taki zapadły ką, taki Wygwizdów, położony zdala — jak to powiadają — od Boga i ludzi.

W umyśle powstała czarowna wizja: oto pola Wigwizdowa i wiosek okolicznych dadzą plon, obfity, stodoły nie pomieszczą zbiorów, bo światły rolnik, stosujący najnowsze narzędzia rolnicze („rychtyk“ takie — jak we dworze!) i nawozy sztuczne, o wiele więcej zbierze, niż dotychczas.

Piękne, estetyczne domki, o dużych oknach, wyprą dawne, kurne chaty, a człek przestanie się gnieść po ośmiro i więcej na „kupie“ w zaduchu i smrodzie.

Lecz dość! To tylko marzenia...

Rzeczywistość inaczej wyglądała. Koło Rolnicze zorganizowano, ale na papierze, zapal ostygł, na zebrania nikt nie przychodził, bo oto dowiedziano się, że trzeba płacić składkę i to nie bylejaką, bo całych 1 zł. 50 gr. rocznie! (*Słyszeliście ludzie?*)

A co *uni* z temi pieniędzmi zrobią, pewnikiem przepiją, bo przecie po próżnicy nie gadali... *musi coś w tem być!*

Małutka dygresja: miejscowy nauczyciel urządził szereg przedstawień amatorskich, oczywiście na cel szkoły. Nacharował się jak koń, siedział na próbach do 11-ej wieczorem. Chłop i w tem weszły jakiś interes, bo... *musi coś w tem być!* Jakto, darmoby tyle czasu marnował?

Kółko wędlo i marniało. Przyjeżdżał jeszcze kilka razy instruktor, namawiał, zachęcał, odczytywał protokółowane wyniki pracy na peletkach doświadczalnych (na innych terenach), radził, aby się połączyć z sąsiednim kołem, bo wtedy częściej zawita i udzieli wskazówek.

Rezultat taki, że na następne zebranie nikt nie przyszedł.

Zdziwiony wielce zwracam się do jednego gospodarza, co to za najmądrzejszego w całym Wygwizdowie uchodził, bo to i radnym w gminie był i stolarką się w dawnych czasach trudnił i głową mądrze, a statecznie kiwał.

— Czemu to w swej wiosce nie chcecie się zorganizować, czemu nie usłuchacie dobrych rad instruktora? — pytam.

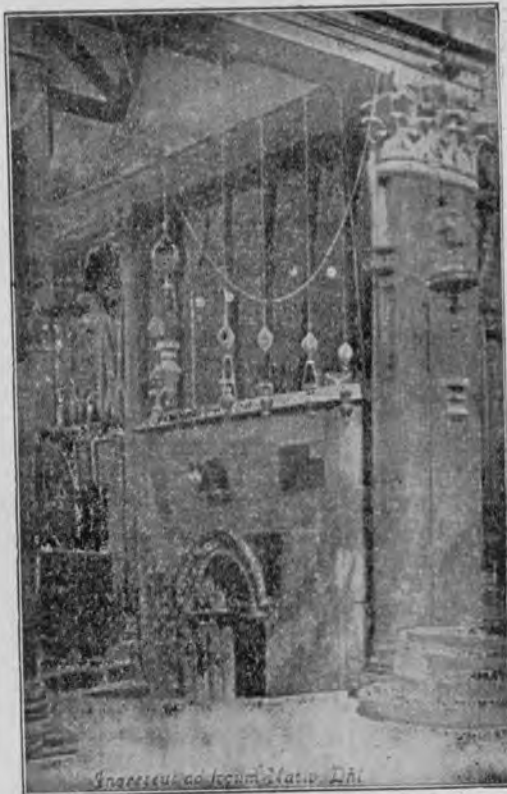
Pan radny kiwa jakiś czas głową, mruga jedynym swoim okiem i po głębokim namyśle odpowiada:

„— Wiadomo... taki instruktor, cy jenszy kto, jest od tego, by gadał, *za to mu płacą, rolnika rzecz myśleć swoje i basta!*”

Pożegnałem czule „mądrę” radnego i odszedłem, głowę zwiesiwszy nisko, pomyślawszy, ilu to w Polsce jest takich radnych, tak samo, jak i ten myślących!...

Ileż jest takich wiosek, gdzie najpiękniejsze idee napróżno szturm przypuszczają, aby zginąć wobec ciemnoty, niedowiarstwa i głupoty?

Oczywiście, przytoczonego przykładu nie można uogólniać, bo są miejscowości, gdzie praca nad podniesieniem wsi wydaje plony.



Przejście z głównej nawy kościoła Narodzenia Pana Jezusa do Stajenki Betlejemskiej.

Widziałem kiedyś ludzi, wracających z Powsz. Wystawy Krajowej w Poznaniu. Twarze ogorzałe i zdrowe. Wsiadając do ich wagonu z przejemnością dowiedziałem się, że to rolnicy (nawet rusini!); wciąż tygodnia zwiedzili wystawę w Poznaniu, a teraz wracają trochę przemęczeni, lecz pełni wrażeń i radości do domów, w Białostockie.

Jakiś zapal bije im z oczu...

— Ho, ho, panie—powiada pewien stary, przygarbiony gospodarz — teraz to widzę, że ta Polska okrutnie wielka i dobra ma wszelakiego pełno..

Tu zaczął opowiadać z ożywieniem o różnych osobliwościach, a już z entuzjazmem o działach rolnictwem, bydle rasowem itp.

— No, myślę sobie, jeśli i tego starego „wzięło” — nieźle jest!

A teraz uogólnienia.

Praca na zorganizowaniu wsi ciężka jest i bardzo często niewdzięczna. Wymaga wysiłku i współpracy większego grona osób dobrej woli.

Dobrze, jeśli prócz zawodowych instruktorów pracuje nad tem nauczycielstwo, dobrze jeśli pracuje duchowieństwo; najlepiej jeśli następuje ścisła współpraca tych dwóch czynników najbardziej powołanych do moralnego (jak i ekonomicznego) podniesienia życia wsi i szerokich mas ludowych!

W miejscowościach, gdzie głupota i tępy upór odnosa zwycięstwo, a wielokrotne wysiłki szlachetniejszych jednostek nie odnosa skutku, lepiej pracy zaniechać, *lecz zato podwójny szturm przypuścić do młodzieży!*

Przyszłość wsi leży w podrastającym pokoleniu; już obecne pokolenie młodzieży przejawia nieraz dużo inicjatywy w kierunku samokształcenia, jak i organizowania się.

Być może, spełnią się marzenia Mickiewicza, że książki jego zblądzą pod słomiane strzechy; ziszczą się marzenia Żeromskiego i powstaną „szklane domki” na ziemi polskiej...

Domkami temi — to koła i kółka rolnicze, to organizacje młodzieży wiejskiej, to świetlice i domy ludowe, to szkoły obszerne i jasne, to mieszkania chłopów-rolników słoneczne, to gospodarka racjonalnie prowadzona, to dobrobyt i bogactwo Polski!

Zdzisław Brühl.

Wybrańcy uczą się jazdy na nartach

Nasi „władcy” niezupełnie jeszcze wybili sobie z głowy wielkopańskie wobec samych siebie gesty. Obecnie np. odbywają się w Zakopanem urządzone przez Min. Sp. Wojskowych kursy narciarskie dla wyższych oficerów (generałów i pułkowników), mające trwać 6 tygodni.

W sprawie tej „Kurjer Lwowski” podaje następujące szczegóły:

„Przez cały ten czas wezyscy uczestnicy kursu, przebywający w tym celu w Zakopanem, otrzymują diety w wysokości 50 (pięćdziesiąt) zł. dziennie. W kursach tych m. in. bierze udział znany w warszawskiej „Adrji” sportsman, p. generał Wieniawa-Długoszewski.

Czy w dzisiejszych czasach kryzysowych, kiedy się obcina ciągle głodowe pensje urzędników i zniża się emerytury, wydatek około dwóch tysięcy złotych „opłaci się”, aby p. generał Wieniawa-Długoszewski nauczył się jeździć na nartach?”

A więc do tego doszło, że kilkunastu, niewiadomo dla kogo „zasłużonym”, wybrańcom wypłaca się dziennie tyle pieniędzy za przyjemność spędzenia czasu w Zakopanem, ile otrzymują miesięcznie inwalidzi i wdowy po poległych. I do dzieje się w tym czasie, gdy ze względu na kryzys renty inwalidzkie mają ulec wydatnemu zmniejszeniu.

ŻYDOSTWO i MASONERJA

Rządy „katolickich” żydów

Żydowsko-masoński „Kurjer Poranny” (19.1.32.) donosi o fakcie nowego podpalania kościołów w Hiszpanji, opatrując tę wiadomość tytułem wydrukowanym grubymi **czerwonemi** literami. Ze względu na charakterystyczne akcenty przytaczamy tę wiadomość w całości.

„Bilbao 18. I. Dzisiaj ponownie w trzech miejscach w Hiszpanji zapłonęły kościoły, podpalone przez sfanatyzowane tłumy. Wieść o tych ponownych antykatolickich ekscesach wywarła niesłychane wrażenie w całym kraju. Zachodzi obawa, by wobec podniecenia umysłów sensacyjną wiadomością, nie doszło w innych miejscowościach do masowego niszczenia kościołów i klasztorów. Władze wydały odpowiednie zarządzenia obronne.

„Pierwszy kościół zapłonął w miejscowości Santurce koło Bilbao. Zrazu nic nie zapowiadało tak niezwykłych ekscesów. Wielki wiec robotników w zamkniętej sali odbywał się zupełnie spokojnie. Nagle pewien oficer, zwolennik monarchji, wpadł do sali obrad i zaczął strzelać. Robotnicy w panice rozpiechli się. Po chwili zawstydzili się swego tchórzostwa i poszli szukać sprawcy rozpędzenia wiecu. Oficera odnaleziono w jego prywatnym mieszkaniu. Rozpoczęło się kilkugodzinne oblężenie, gdyż oficer bronił się, strzelając do robotników z karabinu wojskowego i z rewolweru. Ogółem oficer ten oddał blisko 100 strzałów, raniąc ciężko 2-ch robotników, a lżej kilku. Wreszcie tłum wyłamał drzwi, ale oficer zdołał zbiec.

„Robotnicy rozwścieczeni tem rozpędzeniem wiecu, daremnym oblężeniu oficera i stratami w rannych, **ruszyli ławą na kościół i podpalili go**. Na ratunek przybyła straż pożarna i wielu mieszkańców. Robotnicy wycofali się i nie przeszkadzali w ratowaniu, to też kościół spłonął tylko częściowo. Na wieść, że płonie kościół w Santurce, tłum podpalił jeszcze dwa kościoły w Moncana Alfara del Priaria i w Mazar Rochs. Starożytny kościół w Moncana spłonął prawie doszczętnie, gdyż tłum nie pozwolił go ratować. Kościół w Mazar zdołano uratować”.

Antychrystyczne piętno **każdej** republiki szczególnie jaskrawo zażnaczyło się w prawosławnej Rosji i w tradycyjnie ultra-katolickiej Hiszpanji. Omawiając wypadki w tym ostatnim kraju będącego po podłym krzywoprzysiężnym buncie przeciw szlachetnemu Królowi pod władzą katolickich żydów, potomków fałszywie nawróconych członków narodu przeklętego przepowiedzieliśmy, co Hiszpanję republikańsko-demokratyczną czeka; przewidywania nasze (p. rocznik „Ogniwo” z 1931 r.) sprawdzają się co do joty: tygodnia niema, aby prasa codzienna nie sygnalizowała krwawych zaburzeń, starc zezwierzconych tłumów z żandarmerją (guardia cibile), strajków i t. p. republikańsko-demokratycznych kwiatków.

Opisany wypadek podpalania kościołów nie jest pierwszym po „pierwszej serji”, zapowiada się nawet, jak widzimy, na „dalszy ciąg”.

W wiadomości powyższej nie podano, skąd to

dowiedziała się właściwa agencja telegraficzna („United Press”) o monarchicznych przekonaniach oficera, który **sam jeden** rozpędził wiec. Najbardziej zaś charakterystycznym jest fakt, że „robotnicy” wywarli zemstę nie, dajmy na to, na koszarach wojskowych, a na... kościele, i że ten bandycko-świętokradzki czyn znalazł rychły oddźwięk w innych miejscowościach.

Katolicki żyd Zamorra, obecny **prezydent** republiki Hiszpańskiej udaje praktykującego katolika, co mu nie przeszkadza sprawować rządów i targować się o władzę ze zwykłymi kryminalistami, bandytami, złodziejami i podpalaczami.

Ekscesy, to jest akty świętokradzkiego bandytyzmu święcącego takie tryumfy w nieszczęsnej Hiszpanji nas bynajmniej nie dziwią, niezrozumiała dla nas jest tu postawa Biskupów Hiszpanji, którzy winniby oddawna rzucić interdykt na rozwydrzonych satanistów i na cały kraj — a nie paktować z żydobandytami; mają przecież chyba dosyć przykładów do czego doprowadzają paktów z pospolitymi przestępcami, sprawującymi władzę prezydentów i ministrów.

Powtarzamy: Hiszpanie mają do wyboru: powiesić obecnych swych rządców, wyciąć w pień żydów i masonów, oraz na klęczkach błagać Króla o miłosierdzie, przebaczenie podlego buntu i o powrót na tron, to jest doprowadzić swą ojczyznę do świetności pod opiekuńczymi ramionami Krzyża i Korony, bądź też wzajemnie się mordować w ciągłych zaburzeniach, spalić kościoły i klasztory, wymordować i wypędzić duchowieństwo, od chrześcijaniając kraj, to jest doprowadzając go do nędzy i upodlenia, zaprzędając cały naród w niewolę talmudycznego Antychrysta.

Tymczasem, jak widać zanosi się na to drugie.

M. Orski.

„Zdrada główna”

W październiku r. ub. aresztowano w Bielsku pod pretekstem „popelnienia zdrady głównej”—zasłużonego działacza narodowego red. Edwarda Zajączka.

Aresztowanie nastąpiło na dwa dni przed wielką manifestacją narodową w Bielsku z okazji 30-lecia „Domu Polskiego”. Redaktor Zajączek był głównym organizatorem tej uroczystości (połączonej z obchodem ku czci ks. Stojałowskiego) i aresztowanie uniemożliwiło mu wzięcie w niej udziału.

Śledztwo prowadzone było na szeroką skalę i w rezultacie—po spisaniu tomów potokółów i zeznań red. Zajączkowi zwrócono zabrany w czasie rewizji notes, oraz nadesłano mu postanowienie sędziego okręgowego śledczego w Cieszynie (z dn. 19 ub. m.), w którym sąd postanowił „umorzyć śledztwo przeciw Edwardowi Zajączkowi o zbrodnię zdrady głównej” i obarczyć kosztami postępowania sądowego skarb państwa.

Kto zna bliżej red. Zajączka, jego gorący patriotyzm, jego, bo bez granic, umiłowanie Ojczyzny, w imię czego nie szczędząc sił i zdrowia pracuje na polu ideowym — ten zdaje sobie sprawę z ohydy, z potworności podobnego posądzenia. Ale to nic, Redaktorze, nasi ojcowie za tą samą sprawę, której my dziś służymy, szli do X Pawilonu, dziadkowie nasi na Sybirze kończyli.

To nic, Redaktorze, sanacja nam nie straszna. Przejdzie, spłynie, a my pozostaniemy zwycięzcy!

Głos o masonerji

Prasa francuska coraz więcej interesuje się masonerją. Serję artykułów na ten temat rozpoczyna „La France Catholique” wyznaniem b. masona, ukrywającego się ze względów zrozumiałych pod pseudonimem.

Autor przypomina przedewszystkiem znamienne słowa „brata” Zaborowskiego, wygłoszone na konwencie Wielkiego Wschodu w r. 1929: „protestując przeciw prawu i moralności chrześcijańskiej, osiągniemy możliwość utworzenia gruntu, potrzebnego dla moralności nowej, której praw ułożenia domagamy się wielkim głosem”.

Już z faktu, że od kandydata na masona wymaga się bezwarunkowego conajmniej indyferentyzmu religijnego, czyli obojętności religijnej, że pomimo to pyta się go przedewszystkiem o to, co myśli o Bogu, o małżeństwie, o chrzcie swoich dzieci, o swym pogrzebie, wynika ta oczywistość, że masonem może być tylko ateusz lub człowiek, stojący na drodze do ateizmu. Tolerancja, głoszona oficjalnie przez masonów, w istocie jest fikcją i pułapką dla naiwnych, a jeśli nawet w pewnych wypadkach istnieje, nie odnosi się ona do religji katolickiej. Ta areligijność, a w każdym razie ten akatolicyzm, jest pierwszym, rzec można — zasadniczym, znamieniem „ducha masonińskiego”.

Drugą cechą masonerji — to duch buntu. Każdy mason to ukryty buntownik, gotów zawsze walczyć, obojętnie przeciw czemu, czy przeciw komu. Najzacieźniej walczą z etyką chrześcijańską. Tak prawdziwi synowie ducha ciemności, masoni przejęli od niego gorzką zawiść i nienawiść do wszystkiego.

Jako trzecia charakterystyczna cecha masonów występuje wybujały i niezdrowy sentymentalizm. Nieodrodnymi pod tym względem są następcami „brata” Jana-Jakóba Rousseau. Sentymentalnie rozprawiają o miłości i pokoju, o zgodzie, jedności, ideałach, przyszłości. Błażeńskiem jednak tylko naśladowaniem nauki Kościoła są te frazesy, bo właśnie w imię „Miłości Powszechnej” masonerja prześladowa i burzy, ba, nawet we własnym łonie toczy walkę z „opornymi braćmi”.

Czwartą cechą wreszcie jest umiejętność maskowania się. W przeciwieństwie do katolików, którzy zawsze występują z otwartą przyłbicą, mason zazwyczaj posiada podwójne oblicze: inne dla Loży, inne dla świata. Ta zdolność maskowania się jest największą i najgroźniejszą bronią masonerji. Dzięki niej, mason potrafi znaleźć się w każdym środowisku, zawsze przyjmowany za swego. Wśród pacyfistów będzie pacyfistą, wśród aktywistów — aktywistą. Będzie socjalistą, radykałem i konserwatystą. Będzie zwolennikiem szkoły wolnej, ale także i jej przeciwnikiem.

Gdyby katolicy — pisze autor artykułu — mogli choć raz asystować zebraniu konwentu, gdyby zdali sobie sprawę, jak straszliwy spisek od dziesiątków lat przygotowuje się przeciw cywilizacji chrześcijańskiej, zrozumieliby ostrzeżenia Stolicy Świętej i pojęli, że muszą wreszcie wybrać między obu biegunowo sobie przeciwnymi naukami: chrystjanizmem i masonerją.

Dla przykładu, jak masoni potrafią być aktualnymi i jak interesuje ich wszystko, co może interesować społeczeństwo, autor podaje krótki wyciąg tematów konferencji masonińskich, odbytych w ciągu stycznia r. b. w samym tylko Paryżu. Jakich tam spraw nie omawiano! Są zagadnienia polityki międzynarodowej (m. in. kwestja Pomorza polskiego!), polityki kolonialnej i wewnętrznej, zagadnienia z dziedziny wychowania, prawa, socjologii (neomaltuzjanizm!) itd. itd.

Kończąc swój artykuł, przypomina autor wiele mówiące słowa „brata” Le Foyer, wypowiedziane z racji przeniesienia siedziby Wielkiej Loży paryskiej do nowego pomieszczenia w gmachu, dawniej należącym do kongregacji św. Antoniego Padewskiego: „Dom ten jest symbolem: historia jego wykazuje triumf rozumu nad bałwochwalstwem, masonerji nad fanatyzmem”.

KORESONDENCJE

Ksiądz i żyd?

Z Krakowa donoszą nam:

Powstaje tu centralne koło środowiskowe nauczycieli szkół średnich BBWR. Że powstaje, to nic dziwnego, sanacja wszędzie stara się wciskać ze swemi jacejkami.

Ale to dziwne i smutne, że organizację tego koła prowadzi ks. Szymeczko, prefekt jednego z tut. gimnazjów, autor podręcznika „Etyka katolicka”, niedawny Piastowiec. I to wreszcie pół biedy. Przecież i ksiądz, jako człowiek, może pobłądzić.

Bolesnem zaś jest to, że księdzu pomaga w organizowaniu tej jacejki żyd, nauczyciel gimnazjum p. Rose... P. Rose wygłasza w „kole środowiskowym” wykłady o wychowaniu „państwowem”, a ostatnio razem z ks. Szymeczką wszedł do opanowanego przez jacejkę zarządu koła T. N. S. W.

Kto zacz ten p. Rose?

Jest to jeden z członków żydowskiej loży masonińskiej „Bnei Brith” (Dzieci Przymierza). Organizował ją już przed kilku laty wraz z innymi inteligentami żydowskimi w Przemyślu i w pracy dla dobra loży nie ustaje i w Krakowie.

Jednym z celów loży ma być dążenie wszelkimi możliwymi środkami do opanowania wpływów i zdobycia wybitnych stanowisk w urzędach państwowych, autonomicznych i instytucjach finansowych, oraz posiadanie mężów zaufania w polskich stowarzyszeniach, paraliżowanie ich działalności, któraby miała się zwrócić przeciw ludności żydowskiej. (Vide: „Der Weltkampf”, miesięcznik monachijski poświęcony walce z międzynarodowym kapitałem żydowskim i masonerją — z listopada 1924).

Ta spółka ks. Szymeczki, autora „Etyki katolickiej”, z członkiem żydowskiej loży masonińskiej „Bnei - Brith” wygląda conajmniej niesamowicie.

Koło ks.ks. prefektów odcięło się od tej niecodziennej spółki. Ale czy na tem powinno się skończyć?

LITERATURA i SZTUKA

MIECZYŚLAWA ŁUCZYŃSKA

6)

* * *

POWIEŚĆ

Tytuł do niniejszej powieści Luczyńskiej dadzą sami Czytelnicy.

Za najlepszy, najtrafniejszy i najkrócej brzmiący tytuł Redakcja wyznaczy w swoim czasie cenną nagrodę.

Redakcja.

Do Żołwińskiego nie zadzwoniła i wieczoru tego nie poszła do teatru.

Następnego dnia, po powrocie ojca ze szpitala, rzuciła z wahaniem:

— Byłeś u tego Jerwicza?

— U kogo?

— U Jerwicza...

Szczerban skłopotał się.

— Prawda! Na śmierć zapomniałem, że miałem wstąpić do niego.

I nie czekając na obiad, wyszedł. Zofja nie mogła doczekać się powrotu ojca, chociaż Szczerban bawił nie dłużej, jak godzinę. Przyszedł zachmurzony i poważny. Odrazu wyczuła, że z Jerwiczem jest źle, gdyż doktor zawsze takim bywał, ile razy jego pacjentom pogarszało się. Nie śmiała pytać, obawiając się podejrzeń ze strony ojca, ale nie mogła znieść spokoju, dopóki nie rzuciła, siląc się na obojętność:

— No i cóż, ojczy? Sądzę, że niepotrzebnie fatygowałeś się do Jerwicza? Pewno zupełnie zdrowy i po małym katarze, zapija w cukierni czarną kawę.

Szczerban uważnie spojrzał w twarz córki.

— Mylisz się. Jest poważnie chory. Nawet bardzo mi żal tego biednego człowieka, bo nie ma rodziny, a wątpię, czy jego gospodyni da mu dobrą opiekę.

W drzwiach ukazała się Ewa.

— O kim tak mówicie?

— O jednym z moich pacjentów, który, bojącej, czy nie poleży kilka tygodni w łóżku. Gdybyś zechciała, mogłabyś się nim zająć. Miałabyś świetną praktykę, jako przyszły lekarz.

Ewa dość żywo zainteresowała się chorym i jeszcze tego samego dnia poszła razem z ojcem do Jerwicza. Tylko Zofja nerwowo przebiegała wszystkie pokoje i pierwszy raz w życiu pożałowała, że nie jest na miejscu siostry. Całymi dniami kłóciła się z Żołwińskim, który dopiero teraz zauważył, że Zofja jest kobietą bez serca, o czym powiedział jej z całą szczerością i wybór jego nareszcie padł na Ewę.

Tymczasem Roman pod troskliwą pielęgnacją Szczerbana i Ewuni, szybko wracał do zdrowia. Stary lekarz, który bardzo wiele nieszczęść widział w życiu, odczuł smutne położenie swego pacjenta i bardziej dbał o niego, niż o innych.

Któregoś dnia temperatura opadła zupełnie.

Roman otworzył oczy i ze zdumieniem zobaczył przy swym łóżku Ewę. Uśmiechnęła się.

— No, nareszcie obudził się pan. Trzy godziny czekam na to.

A zauważywszy jego zdumienie, rzuciła szybko:

— Jestem córką lekarza pana.

— Siostra tamtej.. — przemknęło w głowie Romana i zrobiło mu się nad wyraz miło.

— Pani siedziała przy mnie trzy godziny? — spytał.

— Nie tylko trzy, ale od dwóch tygodni po kilka godzin dziennie.

Przymknął oczy i słabym głosem wyszeptał:

— Dziękuję pani.

Ewa zaśmiała się i rzuciła z prostotą:

— O, to raczej ja panu powinnam podziękować, bo proszę nie myśleć, że wysiadywałam tu przez wspaniałomyślność. Wcale nie! Poprostu w tym pokoju odbywałam praktykę.

— Praktykę?

— Bo widzi pan... ja studuję medycynę.

— Aha... — mruknął i uśmiechnął się złośliwie.

Zły był na siebie, że chociaż na chwilę mógł uwierzyć w ludzką wspaniałomyślność. Praktykowała na nim! Zaciął się i przestał na pytania Ewy odpowiadać, udając śpiącego. Ewunia, zniechęcona jego mrukliwością, wzruszyła ramionami i ujawszy jakąś książkę, pogłębiła się w czytaniu.

Jerwicz przyglądał jej się z pod uchylonych rzęs. Wydała mu się tak samo wroga, jak wszyscy i pragnął jaknajrychiej pozostać sam.

Zaczął go powoli ogarniać sen. Usłyszał jeszcze, jak Szczerbanówna wydawała gospodyni jakieś rozporządzenia, jak nakładała na siebie futro i prawie bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi. Jerwicz był tak osłabiony, że nawet nie chciało mu się otworzyć oczu, by sprawdzić, czy Ewa wyszła napewno. Zresztą było mu to obojętne. Nie poczuwał się do obojętności grzeszności, skoro sama powiedziała, że odbywała przy nim praktykę. Gdyby nawet nie mówiła tego, Roman wcześniej czy później domyśliłby się, bo w dobroć ludzką nie wierzył, ani przez chwilę.

Dlaczego? Alboż on sam wiedział? Takim już był, odkąd tylko sięgnął pamięcią. I nie spodziewał się po ludziach niczego dobrego.

— Ludzie, ot, jak zwyczajni ludzie! — myślał sobie Jerwicz dość lekceważąco o całym rodzie człowieczym. Wiele trzebaby zmienić, wiele dodać i usunąć, by ta cała gromada dwunożnych zwierząt godna była mienia ludzi. A już specjalną nienawiść budzili w Romanie księża.

Uważał ich za coś bardzo zbędnego w społeczeństwie i zupełnie jawnie wypowiadał swe myśli.

Po chorobie wstał taki sam, jak przedtem. Wziął się na nowo do pracy. Ale wszystko robił apatycznie, z konieczności i w niczem nie widział celu. Zły poprostu z dnia na dzień, czekając jakiegoś końca.

(d. c. n.)

Zwierciadło duszy...

Szare, nudne, codzienne życie często zmusza nas do szukania świeższego oddechu, czystszej powietrza, do wypoczynku umysłowego.

Najędźniej odpoczywa ten, który się męczy nic nierobieniem. Leży sobie taki na miękkiej otomianie i myśli, a myśli męczą go swą różnorodnością, inny odpoczynek zabija grą w karty, jeszcze inny wyszukuje sobie rozrywek mniej lub więcej dobrych, często zupełnie sprośnych.

Jedynym odpoczynkiem jest sztuka. Dobra książka, ładny wiersz, przedstawienie teatralne, rysunek, obraz, fotografia, rzeźba. Tu można szeroko odetchnąć. Sztuka dla otrzeźwienia myśli jest tem, czem górskie powietrze dla przemęczonych życiem miasta płuc.

Sztuka jest nieodzowną do życia społeczeństwa. Życie Narodu przez sztukę jest odfotografowane i jest to fotografia podchwycona przez tysiąc obiektów jednocześnie, podchodząca do zagadnienia istoty życia narodowego z poszczególnych punktów. W chwilach upadku Narodu, podczas niewoli, hart i siłę Narodu budziła i podtrzymywała sztuka. Dla przeczytania dobrej książki, szczególnie przez cenzurę zabronioną dużo się poświęcało, narażając nawet swój dobrobyt, spokój, szczęście rodzinne. Czy Trylogia Sienkiewiczowska porwała nas jedynie tylko swoją treścią? Nie. Było tam coś więcej, była tam dusza polska, nie wyidealizowana, nie wypiękniona, była tam dusza polska w tej postaci, w jakiej ją życie polskie widziało. Zapewne, że treść i umiejętność operowania mową Ojców dopełniła reszty. Zapewne, bo uczucie polskie bije w tysiącach, w milionach serc, bije świadomie, lub podświadomie, ale żeby się uzewnętrznić i porwać te miliony w ten sam ton bijące, to trzeba być geniuszem pióra, jakim był Sienkiewicz.

Wiemy z doświadczenia, że są lustra bardzo dobre, bywają mniej dobre, bywają złe a czasem zupełnie wykoszlawiające wizerunek, który się w nich odbija. Tak bywa i ze sztuką. Są mistrzowie w swoim fachu, bywają dobrzy pracownicy, ale dość dużo zdarza się tandeciarzy, wyrabiający te lustra na szeroki zbył. Tanie, bo tanie, ale żadnego pożytku nikomu nie przynoszące, owszem nawet szkodę. Ten co widzi złe odbicie rzeczy w lustrze, a nie może tej rzeczy w oryginale zobaczyć, patrząc długo na te odbicia, nabiera o samej rzeczy mylne przekonanie.

Tak jest z książką. Kto na życie polskie, kto na życie patrzy jedynie przez pryzmat tandetnej pracy autorów-groszorbów, ten może wreszcie zupełnie wykoszlawić sobie pojęcia o rzeczy. Kto tylko kryminalne powieści czytywać będzie, ten rychło może przyjść do przekonania, że kryminalistą i on winien zostać, bo to najuczciwszy zarobek. Kto będzie kształcić się na życiu mętów społecznych, ten sam na dno tego życia spaść może. Człowiek, czytając książkę, jeśli ją czyta uczciwie, przeżywa razem z bohaterem książki dzieje tego bohatera, a z każdego przeżycia coś śladu na dnie serca pozostanie. Mała odrobina, ale jeśli tych małych odrobinek zbierze się tysiące, to wtedy cały gmach ustroju etycznego da-

nego człowieka może się załamać i runąć jak gmach budowany przez nieudolnego inżyniera.

Sztuką trzeba umieć poznawać, trzeba wiedzieć co z niej brać, by biorąc podnosić się duchowo w wyżyny, a nie spadać niżej po równi pochyłej.

Jak poznawać się ze sztuką? Odnosić się z zaufaniem do tych, którzy dają pewne wskazówki. Bierzemy znowu książkę jako przykład. Mało dziś ja kto kupuje, bo tyle wśród niej śmiecia, że człowiek kupując ją ze strachem myśli, czy ciężko zapracowanego grosza nie wyda na coś złego. Brak wskazówek. Dlaczego to prasa i wydawcy we wspólnym wysiłku nie idą w kierunku informowania konsumenta? Wydawcy dlatego, że im żal często książki dla recensenta, prasa znowu, bo jest zawałona nawalem bieżącego materiału: Ten zabił tego, tamten okradł tamtego, a inny się otruł. Biedny czytelnik kupujący książkę, orientuje się tylko: ładny druk, pewnie dobra książka, jaskrawa okładka, chyba dobry romansik. Nieuczciwość.

I to w każdej dziedzinie sztuki. Jeżeli już prasa coś chwali, to napewno swoich. „Kurjer Poranny“ będzie dwa tygodnie pisał o wydawnictwie epokowym jakiegoś żydka, które po bliższym przejrzaniu okaże się nędzną ramotą, kiepską polszczyzną pisarza. Tak nie można. Polityka zupełnie inna dziedzina, a sztuka inna. Zapewne, jeżeli literacko rzecz piękna, a ideowo szkodliwa, to ją należy przemilczeć, albo ostrzec Czytelnika, ale robić to nie dlatego, że to pisarz z innego podwórka, lecz dlatego, że rzecz szkodliwa jest ideowo.

My, na swej placówce chcemy również zająć się sztuką, a więc książką, teatrem, kinem, malarstwem, muzyką i t. d. w sposób zupełnie bezinteresowny, by dać pewne wytyczne naszemu Czytelnikowi. Skoro nam ufa, niech korzysta z naszych rad, a konieczność tego wydaje się nam tem bardziej pilną, że już rzuciliśmy myśl o tworzeniu polskiej myśli we wszystkich przejawach życia narodowego.

Temu zadaniu odpowiadać będzie powiększony dział: „Literatura i sztuka“. Dział ten musi stać się kuźnią myśli narodowej w życiu kulturalnym narodu, a współpracować w tej kuźni muszą wszyscy, by praca ta była wszechstronniejszą, bardziej obiektywną odzwierciadlającą duszę Narodu Polskiego.

Z. Z.

Stałe ondulowanie zbyteczne!

Trwała ondulacja za pomocą **grzebienia ondulacyjnego!** Tylko zwykłym uczesaniem! Jednorazowy wydatek! W razie niespodobania zwrot pieniędzy za zwrotem grzebienia. Cena 5 zł. Wysyłka za poprzednim nadesłaniem (franko), lub za zaliczeniem (zł. 1.50 na porto przy zamówieniu dołączyć)

Skład Główny: R. SZULZ — POZNAŃ, RYBAKI 7.

Swój do swego — po swoje!

W obronie kobiety

Już od dłuższego czasu, nie wzmiankowałem o pracach Łuczyńskiej, której poczytność z miesiąca na miesiąc się powiększa, która w dalszym ciągu pracuje intensywnie, że tak powiem nawet — z impetem.

Powiedziałbym, że w twórczości Łuczyńskiej jest jakiś bieg, może nawet zbyt forsowny. Boć to za ledwie trzeci rok mija od chwili, w której na półkach księgarskich położono skromniutki tomik jej poezyj „W hypnozie” — a dziś już Łuczyńska ma za sobą coś dwadzieścia (wyraźnie: dwadzieścia) tomów książek, powieści.

Mając przed sobą kilka jej prac, w ostatnich kilku miesiącach wydanych, wezmę na pierwszy ogień powieść pt. „Sąd nad kobietą”.

Zaiste — mocny tytuł, ale o tem potem...

W pracy tej Łuczyńska wykazuje postęp, z młodzieńczej autorki „Starganych strun” przeobraża się w pisarkę o wzmocnionem podłożu myślowem, o rozleglejszym horyzoncie patrzenia w życie. Jeszcze trochę więcej przemyśleń, zgłębienia psychiki człowieka, a już trzeba będzie z Łuczyńską liczyć się poważnie.

Gospodarz i myszy^{*)}

Bajka Kryłowa

Gdy w domu zaczną kraść,
a na złodzieja — ogleźdźiny
nie dadzą ci dowodu winy,
to wszystkich karać strzeż się waść!
Złodzieja tem nie złapiesz, ani nie poprawisz,
a jedynie sprawisz,
że dobrzy słudzy uciekną ci wtedy
i sam sobie napytasz jeszcze większej biedy.

Składy wystawił kupczyna szary
i w nich spożywcze złożył towary;
by mysi zaś ród
nie czynił mu szkód,
z kociego policję ustanowił rodu.
Mój kupiec ma spokój od myszy.
Od wschodu słońca do wschodu
czuwa straż, która nawet, kiedy śpi, to słyszy.
I wszystko dobrze byłoby; atoli
w składach zjawił się złodziej, ku kupca niedoli.
U kotów, jak i u nas, — któż nie wie? — się zdarzy
wyrodek wśród straży.
Tu, miast lotra przyłapać i skarać porządnie,
chroniąc koty, pełniące służbę praworządnie,
gospodarz kazał wszystkie powybijać koty.
Posłyszawszy o tym
wyroku, czmychnęły wszystkie kotubraty,
zarówno prawy, jak i winowaty.
Bez kotów został kupiec mój;
a właśnie na to tylko czekał myszy rój;
zaledwo zbrakło kotów, one do śpichlerzy,
i we dwa, może trzy, tygodnie
oporządziły je tak godnie,
że kupiec oczom nie chciał wierzyć.

Przełożył *Charix*.

*) Okazją do tej bajki, napisanej w r. 1809, była masowa kara, jaka spadła na urzędników wydziału prowiantowego za nadużycia podczas wojny z Francją. Odebrano im nawet mundury. Kryłow był tym wypadkiem żywo zainteresowany jako przyjaciel generała prowiantmistrza.

Jak zwykle, ładny styl, żywość akcji, potoczność dialogów. Jak zwykle, czyta się książkę Łuczyńskiej jednym tchem.

Ale...

— — — — —
To nie był **sąd nad kobietą**. Tu weszło w grę albo nieporozumienie, lub też chęć nadania pociągającego, porywającego tytułu...

To było życie Zośki, takiej zwyczajnej, dziewczyny z ludu, głupiotkiej Zośki.

Zupełnie zrozumiałe, że dziewczyna ta, wcześniej w dodatku przez matkę osieroconą, w zaduchu nędzy wychowana, nie miała ugruntowanych, zaszczerpionych zasad moralności.

Religijna, bo każde dziecko jest religijne, nawet dobra dziewczyna, wierzyła w Boga, nie tyle umysłem, głębią duszy, całym rozumieniem swoim, ile uczuciem, fantazją dziecięcą. To też bardzo prędko rozminęła się z zasadami tego Boga, którego w dzieciństwie kochała, w którego wierzyła.

Zeszła z drogi uczciwości... przez miłość dla młodszej siostry, dla starego ojca, alkoholika. I w sumieniu swoim zdaje się być usprawiedliwiona. Nie gardzi sobą, omal gotowa się tem szczycić.

Gdyby autorka głębiej wczuła się w zagadnienia życia i wiary, byłaby zgoła inaczej rzecz całą ujęła. Kompromisu z uczciwością, z sumieniem, sprzeniewierzenia się zasadom Bożym, nie robi się za żadną cenę. Ale Zośka, córka robotnika, to zrobiła i nie można jej, ale właściwie tylko jej, głupiotką, pozbawionej głębi zasad Zośki — nie można bezapelacyjnie za to potępiać. Ale też nie można mówić, że ta sprawa w sądzie, w którym toczyła się jej rozprawa, posądzona niewinnie o otrucie swego kochanka, że ten moment był **sądem nad kobietą**. To czytelnika w błąd wprowadza. To była rozprawa sądowa nad upadłą dziewczyną, niewinnie o zbrodnię otrucia posądzoną. To był epizod, jakich bardzo wiele spotyka się w życiu codziennem. Ale to nie był sąd nad kobietą, w wyniku którego takie Zośki miałyby w oczach opinji być uniewinniane.

Największa na Ziemi Kaliskiej **Fabryka Cukrów, Czekolady, Biskoptów, Pierników i Wafli** oraz na nadchodzące Święta Wielkiejnocy polecamy: baranki, zajączki, jajka czekoladowe i baranki i zajączki cukrowe, wafle pod mazurki, skórki pomarańczowe w cukrze

Wojtulewicz i Smólski

Kalisz, ul. Pułaskiego Nr. 12

Posiada stale na składzie towar świeży.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Popieraj firmy chrześcijańskie!

Zośka nie może reprezentować typu kobiety — w dodatku Polki. O, nie, Polka, jako typ, jako charakter narodowy kobiety, to pełna godności, szlachetności, czystości uczuć istota. Zośce wolno reprezentować swój świat — ciemny świat szarego życia, świat wilgotnych suteryn i poddaszy, do których nie dochodzi promień światła, czystości uczuć, Wiary i godności.

Prawda, że trzebaby do tych suteryn zejść, zanieść dużo, bardzo dużo owego światła, o którym mówiłem, i współczucia i czynu, któryby wegetujące tam w brudzie fizycznym i moralnym egzystencje ludzkie podniósł, wywyższył, uszlachetnił i uszczęśliwił — ale nie można w imię błędnie pojmywanych racji demokratycznych, w imię fałszywie ujmowanej troski o szczęście ludzkie — Zośkę z Żelichowa, córkę robotnika, dziewczynę upadku, stawiać na piedestale kobiety i powiadać — oto był sąd nad kobietą!!!

Tyle w obronie kobiety, w której czystości i chwale, widzę puklerz dla czystości i chwały naszego Narodu.

W końcu, w imię sprawiedliwości, podkreślić muszę, że aczkolwiek Sąd nad kobietą, a więc powieść Łuczyńskiej zgłębia niejako niziny życiowe, dotyka bolączek natury społecznej i moralnej, potraktowana jest z dużym smakiem, dyskrecją, powiedziałbym — ze wstydlivością. Ale też zagadnienia natury społecznej traktuje autorka powierzchownie. I mimo swój charakter, jakoby powieści naturalistycznej, nie odczuwa się niesmaku, obrzydzenia, jak po Zapolskiej, czy „Dziejach Grzechu”. Broń Boże.

Pomimo zastrzeżeń zasadniczych, jakie wysunąłem, tę powieść Łuczyńskiej, zresztą jak każdą jej pracę, czyta się z całą satysfakcją i niezwykłym zainteresowaniem.

W następnych recenzjach omówię dwie dalsze powieści Łuczyńskiej. *Cz. Orlewicz.*

Przegląd polityczny i społeczny

Sanacja pracuje!

Proszę tylko nie posądzać mię o żart — sanacja **naprawdę** pracuje! A skutek, a wyniki tej pracy?

Emeryci zagrożeni w swej egzystencji, bo się im odejmie lub uszczupli emerytury, szkołę uniedostępnia się, wynarodowi, pozbawi się wpływu Kościoła, ale za to wszędzie, w każdej szkółce... będzie portret wąsaty, i „ideologia”... Ludziom się gęby zatka, jako, że zgromadzenia, zebrania, organizowanie się, zostanie **uniemożliwione**.

Zdają sobie jednak sprawę z tego, że te wszystkie **posunięcia** są wartości raczej **negatywnej**. Trzeba więc dać coś pozytywnego i dodatniego.

Reorganizuje się świadczenia socjalne...

A wynikiem tego ten efekt, że „chora kasa” będzie miała więcej sposobności do ogrybawania ludzi, bowiem za lekarstwa i lekarzy biedota będzie musiała płacić.

A teraz — wycinki z prasy.. A mianowicie ustępy z przemówień — w Senacie z dnia 29 ub m.

Oto, co powiedział socjał sen. Kopciński:

„Ludzie dzisiejszego pokolenia dochodzą coraz częściej do przekonania, że dzisiejszy ustrój jest niedobry, nie można się opierać na rządach elity; nie można zapominać o szarym obywatelu, który musi dobrać z siebie najwięcej energii, wydatności i entuzjazmu dla dobra państwa. Podzielono obywateli na dwie kategorie: „elita”, czyli sanacja i opozycja, czyli czynnik „antypanstwowy”, otoczony siecią szpiegostwa i prowokacji. System ten jest dzisiaj w Polsce rzeczą straszną i tragiczną. Odmawia się dzisiaj prawa do życia każdemu, kto nie jest sanatorem. Panowie, podjeżdżający pod gmach Sejmu coraz piękniejszymi limuzynami, nie widzą nędzy. Obywatel popadł w apatię i jego stosunek do państwa staje się obojętny.

A senator Boguszewski, członek z BB., który w myśl logiki przeniósł się w sferę pojęć, przekonań komunistycznych, ten, mimo zaćmienia umysłu, jakie mogło spowodować przynależenie do **sanacji** czego dowodem, że z sanacyjnego punktu myślenia w komunistyczny się przerzucił — i ten powiada:

Czynnik rządowy przemieniły Polskę w wielkie więzienie.

Ludziska już rozumieją to, że sanacja, to zguba Polski, czego też dowodem, że w Olkuszu od-

były się wybory do rady miejskiej. W wyborach tych BB poniósł druzgocącą klęskę, uzyskując za ledwie jeden mandat (w poprzednich wyborach BB przeprowadził 9 mandatów).

Wyniki wyborów wywołały w mieście i okolicy duże wrażenie.

Sanacja zdając sobie sprawę z tego, że w społeczności polskiej traci wpływy, ucieka się o pomoc do żydów i w tym celu ich kokietuje, czego dowodami:

Krzyżem Niepodległości zostały świeżo odznaczone m. in. następujące osoby: H. Jäger, J. Lew, W. Lew, Izidor Spiro, A. Schiffer i A. Sekel, medalem Niepodległości zaś — Uszer Biderman, A. Jäger, J. Zylbertowa.

Ale przeczytajmy, co pisze p. pos. Mackiewicz, **monarchista** i sanator w jednej osobie:

„Urzednicy Ligi Narodów, Polacy, to znaczy panowie i panie: Rajchman, Ginzburg, Wasserberger, Kasenelenbogen, Rudenschwanz (nie wiem, czy wszystkie nazwiska, które mi były podane, ściśle odpowiadają rzeczywistości, lecz nie o to tu chodzi), uważają się jedynie za Ligowców, ich patriotyzm jest międzynarodowy, ich uczucia pacyficzne i kropka... Oto p. Rajchman, Polak, zajmujący wyższe od innych Polaków stanowisko w hierarchii Ligi Narodów, stał się właśnie w tych tygodniach ostatnich centrum pro-chińskiej i antyjapońskiej zjadliwej propagandy. Nic w tem niema dziwnego. Pan Rajchman jest żydem, ale nie żydem narodowym, czy wyznaniowym, lecz żydem związanym najzupełniej z ideologią międzynarodowego pacyfizmu za wszelką cenę, żydem demokratą, drobnomieszczańskim demokratą, jakby powiedzieli bolszewicy... Chciałbym postawić wszystkie kropki nad „i” i pisać bezwzględnie szczerze i dlatego zaznaczam, że nie jestem antysemitą, lecz fakt, że zarówno w Lidze Narodów, jak w polskiej delegacji przy Lidze Narodów, jesteśmy prawie wyłącznie przez samych żydów reprezentowani, stwarza zarówno dla nich, jak i dla nas to, co Francuzi określają wyrazami: „pozycja delikatna”.

Widzimy z powyższego, że sanacja za wszelką cenę chce się utrzymać na powierzchni, bo aż... do żydów się ucieka, darząc ich przywilejami i swoją **obroną**.

Tak, **obroną**, bo wniosek Str. Nar. w Sejmie o numerus clausus na uczelniach sanacja przy pomocy **opozycyjnej P. P. S. obaliła**.

I nic w tem dziwnego, bo...

Opozycja wniosła projekt obniżenia poboików p. marsz. Świtalskiego, którego djety marszałkowskie pono sięgają 4000 zł. BB. oczywiście ten wniosek obaliło, co jednocześnie uratowało grube fundusze dyspozycyjne p. Świtalskiego.

Doprawdy, dla tych panów Polska to dojna krowa...

Jednocześnie sanacja, licząc się z koniecznością pozyskania poparcia żydów—musi być dla nich wyrozumiała, a jak, to się zaraz dowiedzie:

Jak donosi „Dziennik Wileński”, przedstawiciela kontroli państwowej wykryli nadużycie przy przerabianiu toru kolejowego na szlaku Podbrodzie—Krolewyszczyna. Roboty te powierzono przedsiębiorcy żydowi Joselowi Rubinszteinowi, który dotychczas pobrał już ze skarbu około pół miliona złotych.

Gdy przedstawiciele kontroli państwowej wykryli nadużycia, na ich żądanie dyrekcja kolejowa wyznaczyła specjalną komisję, w skład której weszło kilku inżynierów. Niestety komisja urzęduje już pół roku, a Rubinsztein w dalszym ciągu ciągnie zyski z robót w Królewyszczynie.

„Dziennik Wileński” podkreśla fakt oddania robót Rubinszteinowi nie ryczałtem, lecz drobnymi częściami na sumy, nieprzekraczające tysiąca złotych, co zwalnia dyrekcję kole-

jową od obowiązku zapraszania przedstawicieli kontroli państwowej w sprawie przyjęcia robót, oraz zezwala na opłacanie rachunków bez akceptacji prezesa dyrekcji.

Ale sanacja nietylko u żydów szuka poparcia i oparcia.

21 ub. m. odbył się w pałacu biskupa Chomyszyna zjazd ukraińskich działaczy ze Lwowa, Stanisławowa i Kołomyi. W zjeździe wzięło udział około 30 osób, m.in. redaktor „Nowej Zorji” p. Nazaruk ze Lwowa. Zjazd ten pozostaje w związku z konferencjami, jakie z kołami ruskimi prowadzi wojewoda lwowski Różniecki.

We Lwowie—w sali konferencyjnej województwa odbyła się druga konferencja wojewody lwowskiego z Ukraińcami.

Narady — jak donosi ruskie „Diło”—trwały od godz. 6 do 9 wiecz., a „cała narada wypadła bardzo godnie i poważnie”. Dyr. Łucki zwrócił się do wojewody z prośbą, by protokół stenograficzny tej narady doręczono także „Rew. Soj. Ukr. Kooperatyw”, na co wojewoda się zgodził.

Wszelka „swolocz” byle nie Polacy!

I cóż w tem dziwnego?

Sanacja i ukraińcy, żydzi, komuniści, masoni, bezbożnicy, wywrotowcy — jednym słowem:

„swój — do swego“!

Cz. Sław.

W dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana, zasyłamy wszystkim Czytelnikom naszego pisma — najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt

REDAKCJA



Od Administracji

Przypominamy wszystkim tym Szan. Prenumeratorom „Łowiczana”, którzy do dnia dzisiejszego nie opłacili jeszcze prenumeraty za I-szy kwartał r. b., że z dniem 1-m kwietnia rb. będziemy zmuszeni wstrzymać dalszą wysyłkę pisma.

Jednocześnie przypominamy Szan. Prenumeratorom, że już czas odnowić prenumeratę za kwartał II-gi r. b. Dodatki książkowe za II kwartał otrzymają tylko ci Prenumeratorzy, którzy opłacą prenumeratę zgóry za kwartał II-gi do dnia 15 kwietnia r. b.

Z posiedzenia Rady Miejskiej w Łowiczu

W dn. 8 bm. odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej.

W bardzo szybkim tempie załatwiono szereg spraw, m. in.: a) uchwalono ostatecznie budżet miejski po uwzględnieniu poprawek i uwag Wydziału Powiatowego, b) zmniejszono o 5% podatek miejski od rozrywek (kinematografy), c) uchwalono regulamin dla opiekunów społecznych, d) uchwalono zmianę jednego punktu statutu stypendyjnego, dotyczącą rozszerzenia stypendjum na 2 stypendystów (tki) przy pierwotnej wysokości kwoty zł. 75 miesięcznie.

Ponadto zreferowano przeprowadzenie i wynik spisu ludności w Łowiczu, oraz odczytano protokół z lustracji gospodarki miejskiej, odbytej w grudniu ubiegłego roku.

Nowe pismo w Łowiczu

W dniu 1 marca rb. ukazał się pierwszy numer dziennika pt. „ABC Łowickie”. Pierwszych 5 kolumn (stronic) jako „ABC”, drukowane w Warszawie, a ostatnia kolumna, t. j. szósta, jako „ABC Łowickie”. Tak połączone pismo daje podwójną korzyść czytelnikowi, gdyż ma wiadomości codzienne z całego świata oraz kronikę i artykuły z życia Łowicza i okolicy.

Dziennik „ABC Łowickie” jest redagowany żywo i interesująco i należy przypuszczać, że znajdzie poparcie wśród szerokiego ogółu wsi i miasta, tym bardziej, że jest pismem niezależnym i wszelkie przejawy życia traktuje wszechstronnie.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja mieszcząca się w Rynku im. T. Kościuszki w Łowiczu № 11/12. (Drukarnia p. Karola Rybackiego), a oddzielne numery nabyć można w sklepie p. Hartwigowej (Rynek Kilińskiego), w owocarni p. H. Szmi-gielskiej (Popijarska róg St. Rynku) oraz u sprzedawców ulicznych. Oddzielny numer kosztuje 20 gr., a prenumerata wynosi 4 zł. 50 gr. miesięcznie.

Nowej gazecie narodowej i niezależnej życzymy powodzenia.

MIECZYŚLAWA ŁUCZYŃSKA

5)

*
*
*
POWIEŚĆ

Tytuł do niniejszej powieści Łuczyńskiej dadzą sami Czytelnicy.

Za najlepszy, najtrafniejszy i najkrócej brzmiący tytuł Redakcja wyznaczy w swoim czasie cenną nagrodę.

Redakcja.

Smutek powlókł jej twarz.

— Dziękuję panu, ja zaraz wychodzę, by posłać po ojca. Dowidzenia panu. I nie oglądając się, zniknęła w drzwiach.

Roman długo stał w miejscu, zapatrzony w obwiewiającą się jeszcze kotarę. Był zły na siebie, że jeszcze miał pełne oczy blasku jej twarzy. Po prostu spadło na niego jakieś olśnienie.

U wejściowych drzwi jęknął dzwonek.

— Nikt na mnie nie czeka? — posłyszał Jerwicz głos doktora.

— Jest jeden pacjent.

Po kilku chwilach Roman znalazł się przed lekarzem. Opanowało go tak silne drżenie, że nie mógł spokojnie ustać na miejscu. Poznał doktora. To był ten sam pan w cylindrze. Starszy tylko, siwy już i mniej surowy.

— Poznał mnie, czy nie? — myślał Jerwicz, zapominając o tem, że starsi ludzie mniejszej ulegają zmianie przez lat kilkanaście, niż dzieci, i że on sam niczem nie przypominał dawnego obdartusa.

— Niechże pan usiądzie, drogi panie — przemówił doktor, nakładając biały fartuch — cóż panu dolega?

Jerwicz odetchnął z ulgą. W jednej chwili zrobiło mu się lekko i radośnie.

— Słyszę kaszel, zapewne przeziębienie? — ciągnął Szczerban z łagodnym uśmiechem. Zaraz zobaczymy. Gorączka jest?

— Nie wiem, panie doktorze.

— A! To źle, jak można tak nie szanować swego zdrowia? Proszę pokazać rękę. Ujął Romana za puls i uważnie patrzył na zegarek, poczem spojrział w twarz Jerwicza.

— Musi pan położyć się do łóżka. Trzydzieści osiem kresek... Jakże się pan nazywa?

— Jerwicz...

— A więc, kochany panie Jerwicz, do łóżka i regularnie brać lekarstwo. Jutro wpadnę do pana po drodze do szpitala i zobaczę jak się czujemy. Proszę mi zostawić swój adres.

Roman bez protestu położył na biurku swój bilet. Szczerban wyciągnął do niego rękę.

— Dowidzenia, panie Jerwicz. Jutro zobaczymy się.

IV

— Co chcesz, Zochno?

— Czy jeszcze wychodzisz, ojczec?

— Tak. Dziś mamy konsylium u Sępolskiego. Stała przy biurku i wzrok jej padł niespodziewanie na bilet Romana.

— Cóż to za Jerwicz?

— Jerwicz? — przypominał sobie doktor.

Widzę bilet.

— A! Prawda... To ten pacjent, który był przed chwilą.

Lekka łuna powlokła twarz Zofji.

— Cóż mu jest?

— Silne przeziębienie. Poza to serce w wielkim nieporządku. Zostawił mi adres, ponieważ chce go jutro odwiedzić. Zdaje się, że będzie mu potrzebna opieka lekarza.

— Co będziesz robiła wieczorem? Może wybierecie się z Ewunią do teatru? Zadzwoń do Władka i idźcie z nim. To bardzo miły chłopak.

— Poradzimy sobie, niech się ojczuś nie martwi. Została sama. Jeszcze raz wróciła do gabinetu ojca i przyjrzała się biletowi.

— Jerwicz... Roman Jerwicz...

Zofja sama nie wiedziała, dlaczego postać Jerwicza zainteresowała ją bardziej, niż było potrzeba. Bo Roman źle miał wrazenie, sądząc, że Szczerbanówna poznała w nim dawnego ulicznika i litowała się...

(d. c. n.)

„U źródeł niemocy”

Woli nam brak, jedności w solidarnym działaniu, oraz wychowania i wyrobienia społeczno-ekonomicznego, — a czasami brak nam świadomości celu naszych osobistych dążeń.

(K. Zagrzejewski).

W № 3 „Ogniwo” czytaliśmy artykuł p. M. Orskiego, co do którego Redakcja zastrzega się, że nie we wszystkim zgadza się z Autorem. Co do mnie, to „wziął mnie” ten artykuł, właśnie swoją ostrą i ciętą formą, oraz trafnością ujęcia naszych bolączek.

Nie myślę wdawać się w krytykę poglądów Autora, widać to z moich ostatnich słów. Uważam jednak, że to nic nie szkodzi, jeżeli „w dobie obe-

cnej rozlega się dużo głosów „Naprawiaczy” czy też „Odrodźcili Ojczyzny”. — to nawet dobrze, — a im będzie ich więcej, — tym lepiej. Inna rzecz, że mało jest takich, którzyby szukali przyczyn zła i podawali na to środki zaradcze.

A właśnie jedną z zasad rozumnego myślenia jest dochodzenie przyczyn wszystkiego, co zachodzi dookoła nas.

To zadanie jest już trudniejsze, bo wymaga nietylko pewnego przygotowania, ale i wyrobienia praktycznego w tym kierunku i trochę intuicji. Ponadto w czasach, w jakich obecnie żyjemy w Polsce,

O duchu sztuki polskiej

(z Odczytu Ludomira Czerniewskiego)

Skromniutki i mało widoczne afisze dały znać Łowiczowi, że staraniem Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej zorganizowany zostanie odczyt o duchu sztuki polskiej w dniu 1 marca r.b., w sali kina wojskowego. Dawno mieszkańcy Łowicza nie mieli takiej uczty duchowej, dawno nie słyszeli odczytu, postawionego na takim poziomie i wypowiedzianego z takim uczuciem. Prelegent okazał się świetnym znawcą i miłośnikiem nie tylko sztuki, ale kultury oraz ideologii narodowej.

Przedstawił, z historycznego stanowiska, rozwój architektury, sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej w Polsce, podkreślając w poszczególnych etapach rozwoju cechy najistotniejsze, wykazując związek z sztuką europejską, wzajemne oddziaływanie, a także akcentując momenty, w których Polska w dziedzinie sztuki, zajęła stanowisko niezależne, a nawet przodujące. Oto króciutki szkic tego, co prelegent wypowiedział w ciągu dwu godzin, przy natężonej uwadze słuchaczy.

Sztuka polska wyrosła z ducha, wiary chrześcijańskiej i przejawiała się w dziełach sztuki kościelnej w formie nieraz odrębnej, niż u ludów Europy. Do charakterystycznych odrębności należy kształt kościoła, który w czasach Dąbrówki był czworokątny, potem w kształcie rotundy, a następnie nawy podłużnej, lub środkowej i dwu bocznych.

W średniowieczu charakterystycznym wyrazem sztuki polskiej jest kościół w stylu romańskim, później gotyk, renesans i barok w XVII w. Tu ciekawą odrębność rodzimą stanowi lekkość budowy, strzelistość prostota, w niższych kondygnacjach pewna surowość i prymitywizm przechodzący w miarę wznoszenia się, w subtelność i precyzyjność.

Sztuka, która najwcześniejszy wyraz znalazła w dziedzinie architektoniki, w XV i XVI wieku przemawia do nas rzeźbą, której najwybitniejszym przedstawicielem, nie tylko w Polsce ale i Europie jest Wit Stwosz (1438 — 1535). Rzeźba znana była już w starożytności, lecz jak odmienne były jej pomniki od dzieł naszego mistrza. — Gdy tam wydoskonalono tylko formę zewnętrzną, gdy nawet pod dławem Fidiasza powstawało jedynie piękno ciała bez wyrazu duchowego — Wit Stwosz, idąc za duchem twórczości chrześcijańskiej, dawał nam psychiczny wizerunek rzeźbionych postaci. Nie stworzył piękna ciała — zato dał figurom, ich twarzom i gestom wyraz o nieprzeciętnym uroku i sile uczucia, które zda się drga nawet w każdym zagięciu dłoni, czy pochyleniu głowy. Większość prac Stwosza wykonana jest w drzewie. Z innych zasługuje na uwagę Chrystus, kuty w marmurze checińskim, znajdujący się w bocznym ołtarzu kościoła Marjackiego w Krakowie. Jest to arcydzieło nie tylko z punktu widzenia artystycznego, lecz także przez wyraz ducha narodowego w sztuce, przez symbol tego ducha krzepiciela, co to natchnął Sobieskiego, idącego pod Wiedeń, Kościuszkę przed przysięgą na rynku krakowskim i innych. Twarz Chrystusa znaczy stygmat cierpienia, które z twarzy rozlewa się i drga w każdym członku. Spokój cierpienia przykuwa, a zarazem tchnie w serca

siłę, wiarę i pragnienie służby dobrej sprawie w imię miłości, tej miłości, dla której On cierpiał i przebaczał.

Trzecią formą w rozwoju sztuki jest malarstwo. Rozwinęło się ono i stało się wyrazem ducha i życia narodowego dopiero w XIX wieku. Jak powstanie listopadowe z bólów i cierpień narodu zrodziło Trzech Wieszczów, tak powstanie styczniowe dało nam dwu malarzy, którym równych niema: malarza monumentalnego Grotgera i Matejkę.

Nikt, jak ten, nie usymbolizował tak ducha dziejów Polski, nikt nie wyraził z taką siłą i potęgą ideologii Polski Chrześcijańskiej, wyciągającej, po przez unję, braterską dłoń do sąsiednich ludów.

Smagnął też on po duszach polskich obrazem Rejtana, natchnął w lepszą przyszłość symbolicznym przedstawieniem Joanny D'Arc, wiodącej naród w świtanie.

Kto widział te obrazy, a przynajmniej zna je z pocztówek, pod wpływem słów prelegenta, doznał wrażenia, że one przemawiają do niego, przemawiają mową duszy i wprost do duszy.

Prelegent nie obciążał referatu balastem drobiazgowych przedstawień, dał ogólny zarys i tchnął w jego ramy jaźń duszy polskiej — to co dla niej najistotniejsze, najgłębsze, najwewnętrzniejsze i najświętsze zarazem — a tem jest Bóg i Ojczyzna.

Referat, mimo, iż posiadał i swe ujemne strony, miał dla słuchaczy tę wielką wartość, że oderwał dusze od szarzyzny życia codziennego, uniósł w świat piękna i dobra, w świat gdzie idea Boga i Ojczyzny — państwa jest najwyższym nakazem i najwyższym dobrem zarazem. Przy potędze słowa zachowany umiar i planowość w układzie sprawiły, że każde słowo prelegenta wykuwało się w myślach i sercach licznych słuchaczy, a na zawsze chyba w wyobraźni ich pozostanie upostaciowany Duch Sztuki Polskiej, potężny, podniosły, idący ku nam z dzieł sztuki, jako jakiś genjusz ujarzmiający nasze serca, tchnący w nas siłę i wiarę, uświadamiający wartości, tkwiące w nas, budzący dumę narodową.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Witold Byszewski

W dniu 1-ym marca r.b., po krótkiej chorobie, zmarł w Warszawie śp. Witold Byszewski, ostatnio wizytator szkół handlowych, a dawny nauczyciel 7-o klasowej Szkoły Handlowej Polskiej w Łowiczu, o której pisaliśmy szczegółowo w pierwszych numerach „Łowiczana” z r. b.

Ś. p. Witold Byszewski był autorem licznych prac i podręczników handlowych, a jako człowiek prawego i nieskazitelnego charakteru był szczerze lubiany i ceniony przez wszystkich, którzy z Nim mieli możność pracować.

Za spokój Jego duszy, w dniu 4 bm. ks. profesor Stefan Zawadzki, odprawił nabożeństwo żałobne w kościele Popijarskim, na którym byli obecni przedstawiciele Z-du miasta, Rady Szkoły Handlowej, Dyrekcji Szkół oraz szkoły średnie.

Pamięci dobrego Polaka i opiekuna — Cześć!

Z zebrania Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Łowiczu

W dniu 2 bm., o godz. 7-ej wieczorem, w sali posiedzeń Banku Ziemi Łowickiej, odbyło się Walne Doroczne Zebranie przy licznych udziałach członków.

Po zagajeniu przez przewodniczącą Zarządu p. Doktorową Chmielińską — na przewodniczącego zebrania powołano p. Bronisława Łagowskiego, który ze swej strony powołał do stołu przyzwojalnego pp.: Janinę Dąbrowską i M. Mielczarskiego, jako sekretarza.

Po szczegółowym sprawozdaniu z działalności sekcji, oraz Zarządu, Komisja Rewizyjna postawiła wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum, co zebrani jednogłośnie uchwalili.

Macierz w Łowiczu jest samowystarczającą i majątek dzięki sprawnej działalności Zarządu stale się powiększa, jak również i liczba członków. W rozwinętej dyskusji naszkicowano ogólny program prac Zarządu na rok bieżący.

Zarząd na r. 1932 stanowią pp.: Aniela Chmielińska — przewodnicząca, Ks. Prałat Ludwik Stępowski, Ks. Dziekan Walichnowski, W. Łagowska, Z. Świątkowska, Janina Grabińska z Osieka, Danuta Jarzyńska, M. Staniowa, Mieczysław Szajding, Mieczysław Mielczarski. Zastępcy: pp. Karol Rybacki i Helena Papieska, oraz Komisja Rewizyjna pp. Helena Dietrichowa, ks. prefekt Stefan Zawadzki i Władysław Strawiński.

Szczęść Boże w dalszej owocnej pracy!

Pożar w Goleńsku

W dniu 10 b. m., o godz. 0.30 wybuchł pożar w zagrodzie Jana Kosiorka, we wsi Goleńsku, gm. Jeziorko. Wskutek pożaru spłonęła stodoła ze zbożem. Pierwsza na miejsce pożaru przybyła łowicka straż pożarna. Energiczną akcją ratunkową kierował dowódca 1-go oddziału p. Stefan Koszwa. Pożar powstał z podpalenia. Zaznaczyć wypada, że jest to już drugie w tym roku podpalenie zagrody pana Kosiorka; po raz pierwszy podpalono tę zagrodę w sierpniu. Zboże, które spłonęło w czwartek, pochodziło właśnie z daniny, jaką zebrał p. Kosiorek po pożarze w sierpniu.

Dr. med. T. JASIOBĘDZKI

Choroby skórne, Analizy krwi

przyjmuje w piątki godz. 6 — 6^{1/2},

Zduńska 27 w Łowiczu

a w Warszawie w poniedziałki i czwartki g. 6—7
ul. Piękna 16-b.

Rozkład jazdy pociągów

Z Łowicza do Warszawy:

5²⁴ rano, 7⁴⁵ r. (miejscowy), 11⁴² r. (przez Skierniewice), 1²⁵ po poł. (podmiejski), 5⁰² wiecz. (pośpieszny), 6²⁵ w., 9⁵⁸ w.

Z Zielkowic do Warszawy:

6²² rano, 8⁴² r., 2²⁰ po poł., 7²⁰ wiecz.

Z Łowicza do Kutna, Gdańska i Poznania:

1²³ w nocy do Poznania, 9⁴² r. do Gdyni, 10⁵⁸ r. (pośpieszny) do Gdyni, 2 po poł. (miejscowy tylko w dni szkolne) do Kutna, 5⁴¹ w. do Torunia, 10⁰⁸ w. do Kutna (miejscowy).

Z Zielkowic do Łodzi, Kalisza, Poznania:

6¹⁹ r. do Łodzi, 8¹⁰ r. (miejscowy) do Łodzi, 10¹² r. do Poznania, 5²⁷ w. do Ostrowa Wlkp., 8²⁴ w. do Ostrowa Wlkp., 11⁴⁵ w. do Łodz.

Z Łowicza do Skierniewic:

6⁴⁵ r. (tylko w dni szkolne), 7⁵⁸ r., 11⁴² r., 2³² po poł., 6⁵⁰ w., 10³⁰ w.

Obwodowe Łowicz—Zielkowiec:

6⁰⁵ r., 7 r. (tylko w dni szkolne), 7⁵⁵ r., 9⁵⁰ r., 2 po poł., 5⁵⁰ w., 7 w., 11¹⁰ w.

Autobusy:

do Soboty odchodzą:	11 ²⁰ rano	i	5 ⁵⁰ wieczorem.
do Piątku	11 ²⁰ "	i	5 ⁵⁰ "
do Kiernozi	11	i	5 "

Swój do swego — po swoje!

Przy niniejszym, t.j. 6-ym n-rze „Łowiczana“, Prenumeratorzy, którzy nie zalegają z opłatą za kwartał I-szy r. b., otrzymują, tytułem dodatku książkowego za miesiąc marzec, doskonałą powieść

J. Korzeniowskiego -- Druga żona

Cena numeru 50 gr., kwartalnie z przesyłką pocztową 4 zł. Cena ogłoszeń: za wiersz garmondowy lub jego miejsce przed tekstem na 1-ej stronie 1 zł. 50 gr., nekrologi i reklamy 1 zł. Ogłoszenia zwyczajne wiersz 80 groszy, drobne ogłoszenia za wyraz 30 groszy. W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.

Redaktor odp.: H. Skąpski.

Filija Wyd. czynna codziennie od godz. 9-ej do 19-ej.

Wydawca: E. Nowakowski.

Drukarnia Ziemi Kaliskiej, Kalisz, Al. Józefiny 11.

